Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

KUPON PREMJOWY IV. 13

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków czwartek 26 kwietnia 1934 Nr. 114

W atmosferze przyjaźni i serdeczności

odbywają się konferencje z min. Barthou

Trzeci dzień pobytu ministra Barthou w Warszawie upłynął również pod znakiem ciągłych konferencyj.

Rano min. Barthou przyjął w gmachu ambasady francuskiej przedstawicieli kolonji francuskiej w Polsce oraz stowarzyszeń polsko - francuskich. Następnie otworzył wystawę pamiątek generała La Fayette, który był przy kładem przyjaźni polsko - francuskiej przed stu laty.

KONFERENCJA Z MIN. BECKIEM

Najważniejszym punktem wczorajszego dnia była znowu konferencja z min. Beckiem. Rozmowy między obu ministrami będą jeszcze w dalszym ciągu prowadzone w pociągu, w czasie podróży do Krakowa. Min. Beck postanowił towarzyszyć min. Barthou do Krakowa.

Według zebranych przez nas informacyj min. Barthou podczas swoich konferencyj poruszył wszystkie sprawy, które bezpośrednio i pośrednio dotyczą sojuszu i współpracy polsko - francuskiej oraz aktualnych zagadnień z polityki międzynarodowej.

SOJUSZ FRANCUSKO - POLSKI

Do najważniejszych zagadnień należała jednak sprawa sojuszu polsko - francuskiego, która najwięcej czasu zajęła w rozmowach warszawskich. Otóż, jak można wnioskować, rezultat rozmów jest nader pomyślny. Konferencje, przeprowadzone przez min. Barthou z Marszałkiem Piłsudskim i min. Beckiem, pozwoliły stwierdzić, że sojusz polsko - francuski pozostał i pozostanie nietykalny i nietknięty. W sprawie sojuszu polsko - francuskiego niema żadnych nieporozumień. Odnośnie do paktu polsko - niemieckiego min. Barthou wyraził się wobec przedstawicieli prasy, że uzyskał zupełnie zadawalniające wyjaśnienia. Francuski minister stwierdza, że Polska jest wielkiem mocarstwem i najzupełniej wolnem w swojej polityce ogólnej. Pakt z Niemcami w najmniejszej mierze nie narusza stosunków Francji z Polską.

ZAGADNIENIE ROZBROJENIA

Podczas trzydniowych konferencyj kierownicy polityki zagranicznej Polski i Francji poruszali między innemi zagadnienia rozbrojeniowe i problemy z tem pośrednio związane. Rozmowy miały dać, jak utrzymują we wszystkich sprawach zadawalające wyniki. Osiągnięto pełne porozumienie między Polską a Francją. Wszystkie rozmowy były prowadzone w bardzo serdecznym i przyjacielskim nastroju, co przyczyniło się do wyświetlenia szeregu wątpliwości i nieporozumień.

WAŻNIEJSZE SPRAWY, NIŻ GRUP FINANSOWYCH

Min. Barthou na zapytanie jednego z dziennikarzy w sprawie stosunków ekonomicznych z Francją, oświadczył, że nie przybył do Polski jako adwokat pewnych grup finansowych francuskich, miał tutaj do załatwienia rzeczy znacznie ważniejsze. Napotkawszy w Polsce atmosferę całkowitej przyjaźni i jedności, wyraża przekonanie, że i sprawy ekonomiczno - finansowe zdołają skorzystać z poprawy sytuacji ogólnej i same będą bronić swoich spraw.

FRANCJA I AUSTRJA

Ciekawe i interesujące są jeszcze wynurzenia min. Barthou odnośnie do rozbrojenia i Austrji. Otóż francuski mąż stanu uważa, że Francja nie ma nic do dodania do swojej znanej noty wysłanej ubiegłego tygodnia w tej mierze rządowi angielskiemu. Przypominamy, że w nocie tej Francja stanowczo opowiedziała się przeciwko dozbrojeniu Niemiec i uważa rozmowy, prowadzone poza Genewą między kilkoma mocarstwami, za zakończone z wynikiem ujemnym.

Odnośnie do Austrji min. Barthou podkreślił z naciskiem, że Francja uważa niepodległość Austrji za jeden z elementów polityki francuskiej i w tej mierze rząd austrjacki może liczyć na pełne poparcie Francji.

Wczoraj przed godziną 6-tą po południu min. Barthou w towarzystwie min. Becka, ambasadora Laroche i szefa swego gabinetu wyjechał do Krakowa.

Kopalnia śmierci

Wydobyto już 109 trupów

Akcja ratownicza, mająca na celu ocalenie górników, zasypanych w kopalni Kakandz, wpobliżu Serajewa, prowadzona jest z wielką energją. Jak już podawaliśmy, w galerji, gdzie nastąpił wybuch gazu błotnego, znajdowało się 137 górników. Tylko 7 górników zdołało się uratować, reszta zaś nie mogła się przedostać do wyjścia.

Według ostatnich wiadomości z galerji wydobyto dotychczas zwłoki 109 górników. Nadzieje na odnalezienie pozostałych przy życiu są bardzo niewielkie. Nasuwa się też przypuszczenie, że wszyscy górnicy ulegli przy wybuchu tak wielkim oparzeniom, że rozpoznanie ich będzie bardzo trudne.

Król Aleksander wyasygnował na rzecz rodzin ofiar 100 tys. dinarów.

W warsztatach stolarskich kopalni przygotowano 136 trumien. Dyrektor kopalni nadinżynier Kuczan, biorący udział osobiście w akcji ratunkowej, odniósł ciężkie obrażenia ciała.

P. Prezydent Rzplitej Protektorem Challenge'u

Wczoraj w godzinach południowych Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na specjalnej audjencji Prezydjum Zarządu Głównego Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej w osobach pp.: Prezesa Aeroklubu RP. ks. J. Radziwiłła, wiceprezesa generała, pilota inżyniera Rayskiego, Szefa Departamentu Aeronautyki MSWojsk oraz Sekretarza Generalnego Aeroklubu RP i Kierownika Zawodów ppłk. dypl. B. Kwiecińskiego.

Pan Prezydent żywo zainteresował się rozwojem prac przygotowawczych do Zawodów Challenge i Gordon-Bennett 1934 oraz raczył objąć Wysoki Protektorat nad tymi zawodami.

Podczas audjencji, Prezes Zarządu Gł. ARP ks. Radziwiłł doręczył Panu Prezydentowi specjalny egzemplarz wydawnictwa ARP „5 lat Lotnictwa Sportowego w Polsce", obejmującego całokształt prac dokonanych w naszem lotnictwie sportowem do roku 1933.

Po audjencji na Zamku Prezydjum Zarządu ARP wpisało do księgi audjencjonalnej w Belwederze prośbę o objęcie również przez Pana Marszałka Piłsudskiego Protektoratu nad Zawodami Challenge i Gordon-Bennet 1934.

Bomba w wazonie z kwiatami

Wybuch na zebraniu austrjackiej Heimwehry

WIEDEŃ (PAT) — „Neue Freie Presse" donosi z Salzburga, że na zgromadzeniu Heimwehry, odbytem w teatrze miejskim, eksplodowała w czasie przemówienia wiceburmistrza miasta Wiednia mjr. Heimwehry Lahra, bomba, ukryta w wazonie z kwiatami.

Trzej członkowie Heimwehry, znajdujący się na scenie, zostali ciężko zranieni. Lżejsze rany odnieśli muzycy wojskowi, znajdujący się w orkiestrze teatralnej. Eksplozja zniszczyła częściowo urządzenia sceniczne.

Kapelmistrz, mimo to, że został ranny w skroń, polecił orkiestrze odegrać marsza Radecky'ego. Dzięki temu nie wybuchła wśród publiczności panika.

Dochodzenie wykazało, że bomba zaopatrzona była w przyrząd zegarowy.

Zamach w teatrze w Zalcburgu na zgromadzeniu Heimwehry był urządzony, jak stwierdza dochodzenie policyjne, przez narodowych socjalistów. Z tego powodu internowano pewną liczbę przywódców narodowo-socjalistycznych w obozie koncentracyjnym.

„Neues Wiener Tageblatt" donosi, że w ubiegły piątek dokonano w Gmunden zamachu na willę inż. Holzingera. Sprawcami byli narodowi socjaliści. Willa została skutkiem eksplozji prawie zupełnie zniszczona tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie było ofiar w ludziach. Starostwo w Gmunden zarządziło z tego powodu zamykanie bram domów o godz. 21ej i zakazało młodzieży ukazywania się na ulicach po godz. 20-ej. Większość restauracyj w Gmunden zamknięto na przeciąg dni 14.

Spadek bezrobocia

Według ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 21 bm., wynosiła ogółem 373.238 osób, wykazując spadek bezrobocia w ciągu tygodnia o 8.206 osób.

Zasiłek pogrzebowy

dla pracowników umysłowych

W najbliższym czasie ogłoszona będzie w Dzienniku Ustaw nowela do rozporządzenia R. P. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Wprowadzone będzie nowe świadczenie emerytalne t. zw. zasiłek pogrzebowy.

Do otrzymania tego zasiłku uprawnione będą osoby, które pokryją koszty pogrzebu ubezpieczonego w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, o ile zmarły nie pozostawił po sobie członków rodziny. Wysokość zasiłku pogrzebowego równać się będzie kosztom pogrzebu, nie więcej jednak niż jednomiesięczna płaca podstawowa zmarłego ubezpieczonego.

Samobójstwo berlińskiego wydawcy

ongiś kabaretowego artysty

WIEDEŃ, (PAT). Znany berliński wydawca teatralny Fritz Wreede, właściciel firmy „Felix Bloch Erben", popełnił wczoraj w nocy w jednym z hoteli wiedeńskich zamach samobójczy przez przecięcie sobie żył. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala. Lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Jako powód rozpaczliwego kroku podają dzisiejsze dzienniki wiedeńskie trudności przedsiębiorstwa berlińskiego, wywołane nowym kursem w Niemczech.

Fritz Wreede był początkowo artystą kabaretowym. W Nowym Jorku ożenił się z córką tamtejszego wielkiego wydawcy Blocha i stał się w ten sposób właścicielem wielkiego przedsiębiorstwa wydawniczego o znaczeniu międzynarodowem.

Mistrzostwo w szachach

BERLIN, (PAT). 8-ma partja w turnieju szachowym o mistrzostwo świata we Fryburgu, rozpoczęta w niedzielę, zakończyła się wczoraj wynikiem remisowym. Stan obecny turnieju przedstawia się następująco: 2:0 przy 6-ciu grach remisowych na korzyść Alechina. Następna partja rozegrana będzie w środę w Porzheim.

Bohater wyprawy „Czeluskina" przybędzie do Polski

W stołecznych kołach naukowych oczekiwany jest w końcu przyszłego miesiąca przejazd przez Polskę bohatera wyprawy arktycznej „Czeluskina" prof. Szmidta.

Prof. Szmidt, który wracać będzie do ZSRR przez Amerykę i stolice zachodnio europejskie, bawić będzie również w Warszawie wraz z kilkoma uczestnikami ekspedycji.

Proces dwóch profesorów chemji

na tle wynalazków naukowych

Do Sądu Grodzkiego oddział 11-ty w Warszawie wpłynęła skarga o zniesławienie przeciwko znanemu chemikowi profesorowi Politechniki Warszawskiej, Zawadzkiemu. Skargę tą popiera drugi chemik prof. Olszewski.

Zatarg dwóch uczonych wynikł na tle niepochlebnych zarzutów wysuniętych przez prof. Zawadzkiego pod adresem prof. Olszewskiego w sprawie wynalazków naukowych.

Termin sensacyjnego procesu na który w charakterze świadków powołanych będzie wielu członków uczelni akademickich, a wśród nich profesorów Politechniki Warszawskiej, wyznaczony został na dzień 15 maja.

Sprawa ta wywołała szeroki oddźwięk w kołach profesorskich, gdyż obaj chemicy należą do wielu towarzystw naukowych.

Mąż do pierwszego dziecka

Bigamista grasował między Wilnem a Warszawą

Elektromonter Mikołaj Kondratjew (Prózna 14) bawił zeszłego lata na wywczasach w Druskienikach. Tam poznał pannę Wandę Szewiadź z sąsiedniej wsi Porzecze i, oświadczywszy się, został jej narzeczonym. Niebawem ożenił się z nią, zmieniwszy wyznanie prawosławne na katolickie. Ślub odbył się w parafjalnym kościele w Porzeczu. Po ślubie państwo młodzi wyjechali do Wilna i zamieszkali u rodziców młodej małżonki Kondratjewa.

Gdy przyszło na świat dziecko, Kondratjew porzucił żonę i uciekł. Jak ustalono, wrócił do Warszawy. Tu poznał się z panną Laurą Heleną Wojtczakówną i, żeby wykazać, czego nie robi się dla kochanej kobiety, w dalszym ciągu odgrywał rolę prawosławnego, po raz drugi przyjął katolicyzm i znów się ożenił. Ślub odbył się w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży.

Ale gdy przyszło na świat dziecko i z tego małżeństwa, Kondratjew znowu czmychnął. Druga żona Kondratjewa poczęła szukać męża. Podczas tych poszukiwań dowiedziała się, że mąż jej już porzucił jedną żonę w Wilnie. Natychmiast też zawiadomiła o wszystkiem policję, która zajęła się odszukaniem bigamisty. Wczoraj wywiadowcy przypadkiem natrafili na jego trop i zatrzymali go. Przekazany sędziemu śledczemu Kondra-

Romansowa hrabina

procesuje się ze skarbem Państwa o majątki wielkiego księcia Michała

Sąd Apelacyjny rozpatrywał od rana do wieczora sensacyjny proces, wytoczony przez nieuznawaną prawnie żonę Wielkiego Księcia rosyjskiego Michała Romanowa, hrabinę Nataszę Brassow ze Skarbem Państwa, o olbrzymie majątki ziemskie, położone pod Częstochową.

Osoba hrabiny i jej mezaljans z Wielkim Księciem, będącym jej trzecim mężem, wzbudzają olbrzymie zaciekawienie. Powódka jest córką adwokata z Moskwy, Szeremietiewskija. Choć nie zbyt urodziwa, ale wysoce ambitna, marzyła o karjerze w świecie życia dworskiego.

Pierwszym mężem jej był bogaty kupiec Mamontow, którego porzuciła dla przystojnego rotmistrza kirasjerów carskich, Wulfertą. Oficera gwardji poznała bawiącego na urlopie i oddawszy mu rękę, mogła brać udział we wszystkich przyjęciach dworskich, poznawać dygnitarzy, hrabiów i książąt.

Szczytem jej marzeń było zostać przedstawioną bratu cara Mikołaja, Wielkiemu Księciu Michałowi Aleksandrowiczowi. Był to człowiek skromny, nieśmiały, choć przystojny, żadnych flirtów i miłostek z frejlinami dworu nie uprawiał. Gdy został następcą tronu po śmierci brata, musiał odbyć służbę wojskową we wszystkich rodzajach broni, a służąc w błękitnych kirasjerach, zbliżył się do Wulfertowej.

Ta umiała tak rozwinąć kuszący czar kobiecy, że Wielki Książę zaplątał się w misternie zastawione sidła miłosne i zakochał się.

Jego romans odbił się głośnem echem na dworze cara. Mikołaj postanowił rozdzielić kochanków. Michała wysłano na dowództwo pułku huzarów w Orle, a Wulfertowa wyjechała do Paryża, na studja manier wielkoświatowej damy.

Gdy wróciła do Moskwy, kochankowie pokryjomu przez 4 lata miewali schadzki. Wreszcie oboje wyjechali zagranicę, na Riwierę, a później w Wiedniu wzięli oficjalny ślub, narażając się na wielkie oburzenie dworu.

Posypały się liczne kary. Michała zdegradowano, pozbawiono orderów i przywilejów, a majątki jego ojca, nabyte w częstochowskiem od hrabiego Gwido Dannesmarcka, oddano pod carską opiekę. Odtąd Michał stracił wszelkie źródła dochodów. Stan taki trwał przez 2 lata, aż do wybuchu wojny europejskiej. Dopiero wtedy car Mikołaj ułaskawił brata, przywrócił mu tytuły i dobra. Żony jego jednak pozbawiono tych łask, ograniczając się jedynie do nadania jej dóbr Brassowo i tytułu hrabiowskiego od nazwy majątku.

W taki sposób została ona hrabiną Brassow, żyjąc w osamotnieniu i zdaleka od dworu. Wielki książę znów mianowany generałem, był na froncie dowódcą korpusu kawalerji, a po przewrocie bolszewickim został rozstrzelany. Brassowa uciekła zaś do Paryża, gdzie stale przebywa.

Majątki Michała, jako członka panującego domu carskiego, na mocy postanowień traktatu ryskiego, od 1921 r. przeszły na własność Państwa Polskiego. Brassowa zabiega energicznie o przejęcie tych majątków wartości paru miljonów, lecz jak dotąd, Sąd Okręgowy starania jej pozostawił bez rezultatu.

Urodziwa sekretarka adwokata

jeszcze nie straciła zaufania do szefa

W dniu wczorajszym, po wyczerpaniu listy świadków odwodowych, nastąpiła przerwa w procesie adwokata Parzyńskiego, do czwartku.

Wszystkie osoby biorące udział w rozprawie, wypowiedziały już swój pogląd. Pozostaje tylko opinja biegłych, a po niej przemówienia stron w tym olbrzymim procesie.

Ciekawie wypadły pod koniec zeznania osobistej sekretarki Parzyńskiego. Była nią amerykanka, p. Berta Otto. Oskarżony mógł sobie pozwolić nawet i na taki luksus, jak zaangażowanie cudzoziemki, będącej jak łama głosi, przyczyną rozdźwięku małżonków. Podobno, o czem lekko tylko wspomniał w swych zeznaniach komisarz Zemler z urzędu śledczego, pani Parzyńska była zazdrosna o sekretarkę.

P. Otto jest blondynką, o ładnej postawie i miłym wyglądzie. Choć nie ma w sobie nic uwodzicielskiego, potrafi jednak podobać się.

Sąd zapytywał ją o tryb życia Parzyńskiego i jego stosunki rodzinne.

— **Uważałam Parzyńskiego za człowieka zamożnego i nie widziałam, żeby prowadził życie nad stan. Mówił często do mnie,** że oddawna lubi rozmaite przyjemności i nie odmawia ich sobie, bo się do tego przyzwyczaił.

— A jakiego usposobienia była pani Parzyńska?

— O, to bardzo poczciwa niewiasta...

— Ale czy gospodarna, oszczędna?

— Może i nie zna się na prowadzeniu gospodarstwa i potrzebie oszczędności, ale rozrzutną bym jej nie nazwała. Nie wiedziała przecież do ostatniej chwili o krachu, jaki zagraża Parzyńskiemu. O ile wiem, adwokat nigdy nie informował żony o położeniu materjalnem.

— A czy pani została poszkodow[illegible]yńskiego, czy się pani coś od niego należy?

— Owszem, należy mi się 600 zł. za zaległą pensję, ale to zupełnie inna sprawa. Te pieniądze są tak pewne, jak w P. K. O.

Była to jedyna osoba w korowodzie świadków, która pomimo wszystko co się stało, przepadnięcia sum klientowskich, aresztowania Parzyńskiego i wytoczenia mu sprawy karnej, nie straciła doń zaufania...

Inni świadkowie z licznej służby adwokata, kucharki, szofer, pokojówki, stwierdzały, że ostatnio Parzyński pożyczał od nich po 5 i 10 złotych na życie...

Taki był kres bogacza, który [illegible] cudzej własności.

Żona adwokata Parzyńskiego, przeciwko któremu toczy się obecnie w warszawskim Sądzie Okręgowym wielki proces o sprzeniewierzenia, Janina Parzyńska, w dniu wczorajszym dostała kilkakrotnie ataku nerwowego.

W mieszkaniu jej przy ul. Hożej 22 czuwają bezustannie lekarze.

Chora utraciła mowę i podczas chwilowego uspokojenia się nerwowego pisze na kartkach swe usprawiedliwienie, jakoby nic nie wiedziała o sprzeniewierzeniach męża.

Na kursie obrony przeciwlotniczo-gazowej

Nie taki straszny djabeł jak go malują

Każde zło ma swój kres. I ja prawie że już całkiem zapomniałem o przykrych skutkach pobytu swego na terenie Szkoły Gazowej. Jestem zdrów, ponoć dobrze wyglądam, bo mam apetyt, a co najważniejsze „wkuwam" się pilnie w dalszym ciągu.

Na katedrę wchodzi pan major Jercho i zaczyna się „lekcja".

Obrona przed gazami jest fragmentem obrony przeciwlotniczej. **Tu odróżnić należy obronę jednostkową i zbiorową.** Jeśli chodzi o pierwszą z nich, to zagadnienie tej obrony rozwiązuje maska gazowa, ponieważ jednak jest to sprzęt, jak na dzisiejsze czasy, dość drogi, zużywalny **(maska po paru latach nie nadaje się do użytku), wymaga odpowiednich warunków użycia(tylko ludzie silni i zdrowi mogą przez dłuższy czas przebywać w** maskach), dlatego też większe znaczenie dla ogółu posiada obrona zbiorowa.

Obronę musi poprzedzić ogół czynności, zmierzających do ochrony ludzi, innych istot żyjących i tego co do życia jest niezbędne, przed skutkami gazów śmiercionośnych.

Obrona zbiorowa wymaga przemyślanej organizacji, w pierwszym zaś rzędzie uświadomienia społeczeństwa. Ludność więc cywilna musi współdziałać z wojskiem, musi zaistnieć wysiłek zbiorowy: stąd wytryska społeczna cecha tej obrony.

Oczywiście, aby umieć się skutecznie **bronić trzeba wiedzieć, jak należy to czynić. Przy umiejętnej** obronie, gaz nie jest wcale straszny. Również urządzenie udatnego napadu gazowego jest rzeczą trudną, bo musi być użyta wielka ilość gazu, sprzyjające warunki atmosferyczne, przełamana obrona przeciwlotniczo - gazowa wojska i społeczeństwa.

Nie jest więc taki djabeł straszny, jak go malują.

Odpowiedzmy teraz na jedno z ważnych pytań, a mianowicie: Jak się ma przygotować i co robić rodzina, w razie alarmu?

A więc przedewszystkiem trzeba pomyśleć o pomieszczeniu ochronnem, zabezpieczającem przed atakiem. W tym celu, **głowa rodziny (powinna ona bezwzględnie przejść kurs ochrony przeciwlotniczo - gazowej) wybiera jeden największy pokój** mieszkalny na schron i uszczelnia drzwi, okna, inne zaś otwory, jak np. drzwiczki od pieca, wentylatory i t. p. szczelnie zapycha. Następnie nagromadza się żywność i wodę, przynajmniej na 2 doby. Wystawia się zbędne meble, oraz przygotowuje oświetlenie zastępcze i środki lecznicze. Prócz tego jest wskazane, aby jedna chociaż osoba miała maskę. Pamiętać wreszcie trzeba, o **poleceniach i zarządzeniach** komitetu domowego, **które** należy wykonać natychmiast i skrupulatnie.

Tak wygląda najprostszy schron i zwie się **ilozolowanym.** Innego rodzaju schrony to **Izolowano - wentylowane.** Te urządzone są zazwyczaj w piwnicach i służą za pomieszczenie, w razie nalotu, dla **mieszkańców** całego domu. Schron taki zaopatruje się tak samo, jak i schron rodzinny, z tą tylko różnicą, że gromadzimy tam również środki odkażające, robimy prowizoryczny ustęp, umywalkę i łóżka, a co najważniejsze urządzamy filtr, mający na celu doprowadzanie świeżego powietrza do schronu i odprowadzanie zużytego.

Rzecz jasna, że schrony takie nie zabezpieczają całkowicie od skutków ataku gazowego, to też pomyślano jeszcze o innych środkach obrony. Do nich należą np. ewakuacja miasta chociażby połowiczna, albo przynajmniej wywiezienie tylko chorych, starców i dzieci, które w chwilach trwogi są tylko poprostu balastem.

Zwrócono także baczną uwagę na racjonalną rozbudowę miasta, w tym sensie, aby nowe dzielnice, były niejako twierdzami przeciwlotniczo - gazowemi. A więc ulice ich powinny być szerokie, musi być dużo zieleni, ogrodów i parków, a w nich schrony, chodniki i jezdnie gładkie, piwnice żelazo - betonowe. Nie będzie tam miejsca na wysokie parkany, ślepe uliczki i zakamarki. Konstrukcja **domów mocna, ich** kolor nie rzucający się w oczy, a w nich niewielkie okna.

To są dzielnice przyszłości, przyszłością jest też wojna lotniczo - gazowa, bacźmy przeto, by móc ją oczekiwać z żelaznym spokojem i wiarą w zwycięstwo. Bądźmy więc gotowi!

Jan Przegonia - Kryński.

Zwróć uwagę

Sprawa kobieca w Sowietach

(w.) Ostatnio odbył się w Sowietach kongres kobiecy. Ze sprawozdań, składanych na kongresie, wynika, że pół miljona kobiet rosyjskich należy do partji komunistycznej, zaś miljon dziewcząt do organizacyj młodzieży. W skład centralnej egzekutywy wchodzi 185 kobiet, zaś 2500 kobiet sprawuje obowiązki przewodniczących sowietów wiejskich.

Ciekawie przedstawia się zatrudnienie kobiet w przemyśle, bowiem 35 proc. ogółu robotniczego, zatrudnionego w zakładach przemysłowych, stanowią kobiety. Jeszcze pokaźniej są reprezentowane kobiety na wyższych uczelniach, gdyż studjuje aż 41.7 proc. akademiczek.

Z danych powyższych wynika, że kobieta rosyjska bierze coraz żywszy udział w życiu publicznem, staje do pracy obok mężczyzny i uczestniczy w najbradziej szlachetnym wyścigu, bo wyścigu wiedzy. Cyfry te są bodaj najbardziej rewolucyjnym momentem w dziele rewolucji rosyjskiej.

Wesoły Kącik

KOBIECIE LEPIEJ



Na ławce w Alejach dwóch bezrobotnych przegląda uważnie dział ogłoszeń gazetowych. **A nuż znajdzie się jakaś praca...**

— **Panna do dzieci potrzebna.. Dziewczyna do wszystkiego.. Podręczna do krawcowej... Mamka potrzebna... Jeszcze jedna mamka... Znów mamka...**

Wzdychają ciężko.

— **Same kobiety potrzebne.** Dla mężczyzn nic niema... **Feluś!**

— **No?**

— **Poszedłbyś za mamkę?**

— **Dlaczego nie! Zła posada? Karmią cię bracie, żebyś miał mleko dobre. Nie narobisz się...**

— **Jabym nie mógł. Łaskotliwy jestem. I żeby mnie dzieciak zaczął ssać, tobym chyba pękł ze śmiechu.**

— **Iii... Można się przyzwyczaić... Szkoda, że nam natura mleka nie dała...**

— **Nam się nie należy. Tylko** kobiecie.

— **Za co?**

— **Za** fatygę! **Nameczy się** przy rodzeniu, to potem ma zato mleko.

— Swoją drogą, kobiecie teraz łatwiej wyżyć na świecie.

— Co to, to prawda. Znasz Julka Kwiatkoszczaka?

— Znam.

— Ten sobie nieźle radzi. Głos ma od urodzenia cienki i kobietę odstawia. Widział chłop, że w męskich fachach roboty nie znajdzie, więc polkę sobie zapuścił, kupił kieckę, i mówię ci, wcale mu się dobrze powodzi.

— Puścił się?

— Nieee... Temuby nie podołał... Ale już z pół roku jest uczciwą kobietą. Za pannę do dzieci się zgodził.

Dobrze mu, tylko ma fatygę z goleniem. Codziennie kark musi wygalać, bo go pan domu w karczek lubi całować.

A tak drań świetnie kobietę robi, że mu się raz przeżarł i niedobrze mu się zrobiło, to akuszerkę zawołali. Bo myśleli, że w ciąży.

Pan domu nawet po pysku od pani dostał, choć się przysięgał, że to nie jego wina. A jak przyszła akuszerka, to Kwiatkoszczak powiada: „Dam się zbadać, ale na osobności, bo się wstydzę".

Z godzinę go badała i wyszła cała czerwona i trochę potargana.

— To nic — powiada — groźnego, ale musi być pod moją obserwacją. Jutro znów przyjdę.

A jak jej państwo za wizytę chcieli dać, nie przyjęła.

— Taka — powiada — wasza bona sympatyczna, że ją darmo będę doglądać.

Teraz ma Julek wszelkie wygody. Eh!... Mówię ci, kobiecie dużo lżej na świecie.

Napoleon Sądek

Bunt na pancerniku „Kniaź Potiomkin"

Początek krwawego starcia marynarzy z oficerami

Stojąc z rewolwerem w ręku, komendant oczekiwał na jakikol wiek ruch Dimaczenki. Gdyby tylko marynarz zdobył się na atak, padłby strzał. Dimaczenko ocenił swą sytuację. Pałającemi oczami spojrzał na komendanta i po chwili spokojnie oddalił się. Komendant głośno odsapnął.

Tegoż dnia wieczorem pomoc niczy okręt przywiózł nowe zapasy jadła i napojów. Marynarze pod komendą pół pijanych oficerów uwijali się szparko. Od czasu do czasu słychać było przekleństwa, typowe i... niecen zuralne. Wreszcie wyładowanie się skończyło.

W kilka minut później na pokładach zaległa cisza. Wszyscy prócz palaczy i wartowników ułożyli się do snu.

Rankiem dnia 14 lipca odezwała się pobudka. Marynarze po wyłazili ze swych nor. Nie zmienili się w ciągu nocy. Byli tak samo brudni, jak dnia poprzedniego. Pośpieszyli po ranną kawę, zwaną popularnie „świńska lura". Każdy zgrzytał zębami, ale nacóżby się zdały ich protesty?

Dopiero gdy rozległ się dzwon, wzywający na obiad, rozpoczął się pierwszy akt dramatu. Na pokład, kucharze wyciągnęli olbrzymią kadź wypełnioną cieczą, imitującą zupę oraz mięso, wydającą jakąś potworną woń.

Na czele marynarzy szli Matuszczenko i Dimaczenko. Zaledwie zbliżyli się do kadzi, rozległ się okrzyk:

„Przecież to mięso śmierzi!"

Kucharze poczęli nawoływać do brania obiadu, ale nikt z pośród marynarzy nie ruszył się. Wreszcie na czoło gromady wystąpił Dimaczenko i krzyknął:

„Bracia! Nie będziemy jedli cuchnącego mięsa. Oni nas traktują jak psów i dlatego dają nam psie mięso i do tego śmierdzące. Musimy zaprotestować. Takiego mięsa jeść nie będziemy. Dość niewoli! Niech to mięso jedzą oficerowie."

Marynarze żywo przyklaskiwali słowom Dimaczenki.

„Nie będziemy jeść — rozległy się okrzyki. — Precz z łajdakami! Pracujemy ciężko, ale nie jesteśmy niewolnikami."

Kucharz stał bezradnie przy kadzi. Ciche nawoływał:

„Poco te bunty. Przecież i tak będziecie musieli to zjeść. A jak przyjdzie komendant, może być gorzej."

Słowa kucharza nie odniosły skutku. Marynarze, podjudzani przez Matuszczenkę i Dimaczenkę, przyjęli wrogą postawę.

Podoficer dyżurujący przy roz dawnictwie obiadu, widząc, że zanosi się na coś poważniejszego, pędem pobiegł do kabiny oficerskiej. Zebrani tam byli wszyscy oficerowie, oraz lekarz okrętowy. Podoficer służbiście salutując, zameldował, że marynarze nie chcą jeść mięsa, twierdząc, że jest ono śmierdzące i domagają się przybycia lekarza, który stwierdził, iż istotnie mięso cuchnie.

Oficerowie, zajadający smakołyki, zanosili się od śmiechu.

— A to im się udał kawał — krzyczał jeden z nich. — Nie po doba im się mięso! A to sukinsyny, może im kurczaki damy? Co? Świetny kawał! Pójdziemy do nich i uspokoimy tę hołotę."

Za radą drugiego oficera zawiadomiono komendanta. Na wieść o buncie komendant wpadł w szał.

— Już ja ich nauczę! To dranie! Mięso im się nie podoba? Powystrzelam do nogi.

W towarzystwie kilku oficerów komendant zeszedł na dolny pokład, gdzie zebrali się zbuntowani marynarze.

Na widok komendanta szeregi marynarzy zachwiały się. Dało się zauważyć, że niektórzy wo lelliby nie stać teraz wśród zbuntowanych kolegów.

Nagle rozległ się głos komendanta:

„Rozkazuję, by każdy z was kolejno udał się po mięso".

Nikt z pośród marynarzy nie ruszył się. Po chwili komendant krzyknął:

„Kto chce wypełnić mój rozkaz, niech przejdzie na drugą stronę. Oporni staną przed sądem wojennym".

Kilku marynarzy wyszło z szeregów. W ślad za nimi pobiegły okrzyki:

„Zdrajcy!".

Sytuacja z minuty na minutę stawała się niebezpieczniejsza. Komendant dobył rewolweru i znów odezwał się:

„Daję wam trzy minuty do namysłu. Jeśli w tym czasie nie spełnicie mego rozkazu, powystrzelam was na miejscu".

Jednocześnie przy tych słowach komendant polecił sprowadzić 20 uzbrojonych marynarzy. Stawili się pod dowództwem oficera.

„Gotuj broń — rozległ się roz kaz komendanta. Minęła już minuta. Macie jeszcze dwie minuty. Pamiętajcie, że rozkaz mój musi być wypełniony".

W tym momencie na czoło marynarzy wyszedł Dimaczenko i wygłosił do towarzyszy płomienne przemówienie:

„Towarzysze — krzyczał — nie dajcie się sprowokować. Oni nie będą do nas strzelać. Mogą zastrzelić jednego, dwóch, ale nie wystrzelają wszystkich, bo kto tych sykinsynów odwiezie do domów. Nie bójmy się. Mięso musi być inne. Nie jesteśmy psami".

— Jeszcze jedna minuta — warknął komendant.

I znów załamały się szeregi marynarzy. Znów wystąpiło trzech i stanęli po przeciwnej stronie.

Komendant stał z zegarkiem w ręku i liczył upływające sekundy.

— Jeszcze 15 sekund — oder wał się.

— Nie poddajemy się! — ryczał Dimaczenko. — Precz z naszymi katami!

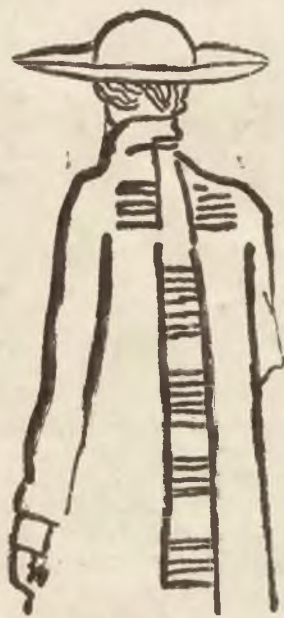
— Czas upłynął — komendant usunął się, — panie porucz niku — proszę wypełnić rozkaz. Buntowników należy powystrzelać.

Porucznik dobył szabli. Stanął przed frontem plutonu.

— Gotuj broń! — rozległ się rozkaz...

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Plisowane falbanki stanowią ostatni krzyk mody. Przeważnie widzimy je w formie t. zw. baskinek.

Piekarnia dla psów

W mieście Surrey otwarto w tych dniach piekarnię, której wyroby przeznaczone są dla niezwykłej klienteli — dla psów wyłącznie. Piekarnię założono z funduszu, przeznaczonego na ten cel przez bogatego Anglika, Jamesa Pettersona. Petterson był gorącym przyjacielem zwierząt, a szczególnie psów. Gdy otwarto po śmierci jego testament, znaleziono w nim dopisek mocno ekscentryczny: Petterson żądał, aby wraz z nim złożono do grobu jego ulubioną jamniczkę, przezwiskiem Doy. Ale że Doy cieszyła się jak najlepszem zdrowiem, aby zadośćuczynić woli testatora, otruto ją i pochowano w grobie obok zwłok jej pana. Niedość tego: cały majątek Petterson przeznaczył na różne fundacje związane z bytem piesków: azyle dla psów, piekarnie dla psów, cukiernie dla psów etc. Z tego więc zapisu otwarto w Surrey piekarnię, która wyrabia ciastka, cukry i różne smakołyki dla swych czworonożnych klientów. Mister Petterson odznaczał się za życia mizantropją i stale mawiał, że przekłada towarzystwo zwierząt nad towarzystwo ludzi, a po zgonie chciałby się znajdować w „lepszem niż ludzkie sąsiedztwie". Woli oryginała i zgorzkniałego dziwaka stało się zadość.

Morderca zdradził się przez telefon

W piorunującem zaiste tempie udało się policji londyńskiej zdemaskować mordercę, który był na tyle bezczelny, że o swym czynie zawiadomił telefonicznie władze policyjne.

A było tak. w Londynie w domu na Gossfeld-street została zamordowana 32-letnia obywatelka francuska, Suzette Merill, doskonale znana w półświatku. Jak się okazuje Suzette była kokotą i tylko dla celów czysto zawodowych została żoną marynarza angielskiego Merill, by w ten sposób uzyskać możność zarobkowania w Londynie. Bezpośrednio po ceremonji zaślubin, Merill, otrzymawszy przyrzeczone 50 funtów szterlingów, ulotnił się i odtąd Suzette miała zupełną swobodę.

Sądziła, że uda się jej zdobyć na terenie londyńskim fortunę, a tymczasem padła ofiarą wyrafinowanego morderstwa.

W godzinę po zabójstwie do policji zatelefonował jakiś nieznany jegomość, podając dokładne szczegóły zabójstwa Suzette. Przyjmujący telefon, zastępca szefa policji, natarczywie dopytywał się o nazwisko rozmówcy, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Na miejsce udali się wywiadowcy wraz z zastępcą szefa policji. Istotnie pod wskazanym adresem znaleziono zwłoki Suzette. Rozpoczęło się śledztwo.

Podejrzenie padło na 8-miu stałych gości Suzette i tych też wzięto pod obserwację a następnie dzięki przemyślanym metodom śledczym udało się zatrzymać.

W czasie badań policja po przesłuchaniu puściła na wolność 6-u z pośród zatrzymanych a jedynie dwóch pozostawiono w areszcie. Stało się to z tego powodu, że wspomniani dwaj nie mieli dokładnego alibi.

Jednym z aresztowanych był niejaki Erik Rusel. Przysłuchując się zeznaniom składanym przez Rusela, zastępca szefa policji doszedł do przekonania, że gość ten jest mu dziwnie znajomy. Dopiero po dłuższym namyśle uprzytomnił sobie, że zna tylko... głos Rusela. Przypomniał sobie, że Rusel ma dziwnie podobny głos do nieznajomego rozmówcy, który zawiadomił go o zabójstwie Suzette Merill.

Z pomocą przyszła... technika. Oto na stoliku zastępcy szefa policji jak zwykle stoi dyktafon. No tuje on dokładnie głos każdego rozmówcy. Ułatwia to w wielu wypadkach śledztwo. Dyktafon chwyta głos jak każda płyta gramofonowa. I ten właśnie dyktafon zdradził Rusela. Gdy bowiem sprawdzono głosy, okazało się, że są one identyczne. Rusel w dalszym ciągu wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do winy. Powodów zabójstwa nie podał, domyślić się jednak należy, że był to poprostu rabunek, albowiem Suzette miało trochę zebranego grosza.

Osoba Erika Rusela jest obecnie tematem dalszych dochodzeń. Przypuszczać bowiem należy, że ma on na sumieniu i inne morderstwa. **(Miecz.)**

W jakim łóżku

śpi się najlepiej i marzy najmilej

Wielki przemysłowiec amerykański, właściciel olbrzymiej fabryki łóżek w Cincinnati, mr. Simmons, myśląc wciąż o ulepszeniach i inowacjach w fabrykacji, wpadł na pomysł naukowego zbadania metod konstrukcji łóżek, wynalezienia takiego ich typu, któryby usposabiał do miłych snów i zapewniał spokojny i zdrowy sen. Postanowione, zrobione. Mr. Simmons przekazał dużą sumę instytutowi Mellon'a w celu założenia laboratorjum dla badań nad powstawaniem marzeń sennych. Na czele nowego wydziału w instytucie Melon'a stanęli profesorowie Johnson i Wigand. Badania rozpoczęto w myśl życzeń fabrykanta nad dwunastoma studentami. Pomiarów dokonywano w czasie snu przy pomocy aparatów elektrycznych. Pierwsze wyniki obserwacyj doprowadziły profesorów do konkretnego wniosku, że człowiek pogrążony we śnie może leżeć bez ruchu tylko dwanaście minut. Po tym czasie musi nastąpić jakaś zmiana w pozycji leżącego, o ile sen ma być kontynuowany bez przerwy. Obserwatorzy przeprowadzili 15.000 pomiarów, które ich zdaniem wyjaśniały powody ruchliwości śpiącego. Otóż, emanując ciepło, które zatrzymuje kołdra, ciało śpiącego nagrzewa się na powierzchni. Na nadmiar ciepła reaguje organizm śpiącego serją odruchów i zmian pozycyj, które przyczyniają się do pochłonięcia tego nadmiaru, a czem temperatura obniża się. Jakie będą praktyczne wnioski z obserwacyj przeprowadzonych w instytucie Mellon'a, t. j. co orzekną uczeni w kwestji konstrukcji łóżek (interesującej fabrykanta) —narazie niewiadomo. Można swoją drogą przypuszczać, że mr. Simmons, który zna dobrze psychologię swoich rodaków, spodziewa się niemałe korzyści z zastosowania ewentualnych wskazówek profesorów, ile zysku z reklamy, jaką mu robi prasa informująca publiczność o fundacji fabrykanta, o pracach nad „naukową" konstrukcją łóżek, w których najlepiej się śpi i śni.

Żmija alarmuje magistrat,

straż ogniową, dwa ministerstwa, policję

W halach targowych londyńskiego Coventgarden wybuchła panika. Duża żmija wypełzła ze skrzyni z owocami australijskimi i najspokojniej w świecie „skierowała swe kroki" ku ulicy. Komisarz hal telefonuje natychmiast do komisarjatu policji dzielnicy Westminster i zawiadamia o niezwykłym fakcie. W tym momencie nadjechał au tem członek magistratu, stwierdził naocznie obecność żmiji na ulicy i połączył się telefonicznie z ministerstwem robót publicznych. Żmija pełzła prosto przed siebie i zatrzymała się wkończu przed drzwiami biura rejestracji cudzoziemców!... A radca magistratu wisiał tymczasem wciąż przy telefonie. Ministerstwo robót publicznych uznało się za niekompetentne w sprawie spaceru żmiji po ulicy Londynu i odesłało radcę do ministerstwa higjeny. I tu uznano zkolei swą niekompetencję w tej sprawie, polecając radcy zwrócić się do straży ogniowej. Na ulicy wybuchła panika: rozległy się krzyki kobiet i dzieci, przechodnie uciekali na wszyst kie strony, a żmija jakby nigdy nic — czekała sobie spokojnie pod drzwiami biura rejestracji cudzoziemców. Zjawił się wreszcie policjant, dwumetrowej wysokości bobby. Podszedł do żmiji, podniósł białą pałkę i polecił obcemu przybyszowi „rozejść się". Żmija jak żmija — nie ruszyła się z miejsca, nie zrozumiała widocznie djalektu londyńskiego. Wówczas bobby palnął ją pałką w łeb i zemdloną zaniósł do biura rejestracji cudzoziemców. W parę minut później nadjechała straż ogniowa, ale nie zastała już nikogo na placu.

Sportowa rodzina

— Nasza rodzina uprawia wszystkie sporty — opowiada pater Familiae przy stole w knajpie. — Ja jeżdżę na nartach, moja żona wiosłuje, starsza córka gra w hockeya, młodsza uczy się pilotażu, mój ojciec jeździ konno, a dziadek gimnastykuje się.

— Co? Dziewięćdziesięcioletni starzec uprawia gimnastykę? Niemożliwe!

— Naturalnie, kalamuje nosel

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Tem bardziej Rel był zdziwiony, gdy siedząc wieczorem po kolacji w swym parku nagle ujrzał przed sobą owego uciekiniera.

— To dopiero bezczelność! — krzyknął. — Nie boisz się, że cię w tej chwili zastrzelę, jak psa?...

— Nie zrobi pan tego — rzekł Tomasz z wielką pewnością siebie.

— Cóż mnie powstrzyma?

— Rozsądek. Popełniłby pan wielkie głupstwo.

— Niby dlaczego?

— Bo mam dla pana świetną myśl. Pan sam rozumie, że to musi być coś kolosalnego, jeżeli zgłaszam się do pana, wiedząc, że jedno pańskie słowo, a będę w więzieniu. Mogę majątek pana podwoić, potroić, ba, jeszcze bardziej uwielokrotnić... Wie pan, dlaczego, nikt z was nie mógł mnie znaleźć? Bo byłem przez ten czas... pod wodą...

— Jakim cudem?

— Sprawa była bardzo prosta. Ścigano mnie i tropiono psami policyjnemi. Gdy czułem, że już się nie wykręcę, postanowiłem, skoczyć do rzeki, przepłynąć kawałek, aby stracono mój ślad i uciekać drugim brzegiem. Tak też uczyniłem... Dopływając wszakże do drugiego brzegu, usłyszałem stamtąd również ujadanie psów. Widocznie straż obstawiła tamten brzeg rzeki również...

— Nie byli więc tacy durnie, jak mi się wydawało.

— Trudno, musiałem płynąć dalej wzdłuż rzeki szukając wygodniejszego miejsca do wylądowania. Aż wreszcie wpadłem na pomysł... Rzeka była w tem miejscu niezbyt głęboka. Sięgała mi do szyi. Stanąłem więc na dnie, a na głowę położyłem sobie kupę zielska rzecznego, którego kępki wyrastają z rzeki na całym jej biegu. Pogoń nie domyślała się, że pod tem zielskiem ja się kryję i wkońcu poszła do domu.

— Spryciarz z ciebie. Ale co to ma wspólnego z moim majątkiem?

— A jak się panu podoba ten brylant? — zapytał zkolei Tomasz, pokazując Relowi wspaniałą sztukę.

Rel przyjrzał się bacznie brylantowi i rzekł:

—Piękna sztuka. Waży conajmniej ze szesnaście karatów.

— A więc około sześciu więcej, niż ten, który sobie... pożyczyłem niedawno od pana... Niech pan sobie zatrzyma ten. Będzie to zwrot pożyczki z procentem.

— Ale gdzieżeś go znalazł? — zapytał Rel głosem drżącym ze wzruszenia.

— Gdzieś, gdzie, jak dobrze pójdzie, znajdziemy jeszcze sporo podobnych. Mianowicie w rzece, w której tkwiłem — w rafach podwodnych.

—Słowem, jaka ma być twoja rola, a jaka w tem wszystkiem moja?

—Beze mnie nie znajdzie pan owej rafy. Jest ich mnóstwo, a tylko dwie - trzy mają brylanty. Znam je dokładnie. Ale nie mam przedsiębiorstwa. Pracujemy więc na spółkę.

— Zrobione. Jak sobie wyobrażasz szczegóły?

— Jutro przyjmie mnie pan zpowrotem do pracy pod pozorem, że okazałem skruchę i proszę o przebaczenie. Wieczorem tegoż dnia podpiszemy umowę, przyznającą mi prawo do jednej dwudziestej części dochodu z odnalezionych brylantów.

— Jedną dwudziestą? Ależ to ogromny majątek!..

— Wiem o tem...

—A co jeżeli jutro, gdy wrócisz do pracy, każę cię tak skatować, że z bólu będziesz musiał wygadać się?...

— Zdechnę, a słówka nie pisnę...

Rel spojrzał przenikliwie na Tomasza. Tamten ani drgnął. Rel zrozumiał, że upór nie ma celu. Rzekł więc zimno:

— Zgadzam się...

— A więc... do jutra.

I zniknął Relowi z oczu tak samo nagle, jak się zjawił.

Rel zamyślił się. Powiedział sobie:

— Jeżeli to wszystko się uda, zdobędę już nie miljony, lecz miljardy...

Zarazem zaś gniewnie zmarszczył brew, gorycz zalała mu serce i zapytał się sam siebie:

— I ja miałbym tem wszystkiem dzielić się z Gordykiem? Jakież prawo ma do tego skarbu? Nic o nim nie wie... i wiedzieć nie będzie...

Raz jeszcze zastanowił się i powiedział sobie ostatecznie:

—O, nie!... Niema tak dobrze!.. Z jakiej racji Gordyk ma się tak gwałtownie bogacić, nie kiwnąwszy nawet palcem?!

Powziął postanowienie decydujące i... straszliwe... Nazajutrz z rana udał się do Elickiego, aby wnet rozpocząć odpowiednie prace przygotowawcze.

Zastał go wielce przejętego. Elicki sam mu powiedział, jaki jest powód jego wzruszenia:

— Wyobraź sobie, że dostałem przed chwilą list od Poraj - Hebdyńskiego, zawiadamiającego mnie, że po długich poszukiwaniach, których przeprowadzenie uważał sobie za punkt honoru — natrafił wreszcie na ślad prawdziwego sprawcy zbrodni nad Danusią. Nie podaje mi, kto jest, pisze tylko, żebym pojechał natychmiast do kraju, a dowiem się wszystkiego. Zależy bardzo na pośpiechu, bo potem może być za późno.

— Jakto?

— Zrozumiesz to, gdy przeczytasz jego list. Zresztą, ta sprawa chyba cię interesuje nie mniej, niż mnie?

— Mnie? — zapytał Rel, przerażony, blednąc i drżąc na całem ciele.

Zapytał powtórnie:

— Dlaczego właśnie mnie?

— To chyba jasne. Przecież oddawna już interesowałeś się tą sprawą. Byłeś świadkiem wszystkich związanych z nią wydarzeń. Czyż nie będziesz szczerze uradowany, gdy wreszcie wpadnie mi w ręce ten łotr, ten opryszek?

— Ależ tak, oczywiście — bełkotał Rel i szybko chwycił list, czytając go gorączkowo.

W liście tym Hebdyński pisał:

„Przyjeżdżaj natychmiast po otrzymaniu tego listu i przysykuj się na najgorsze.. Są ku temu dwa powody. Jeden tragiczny, drugi — radosny.

Danusia jest ciężko chora. Nie pisaliśmy Ci szczegółów, póki mieliśmy nadzieję na uratowanie jej. Dziś, niestety, lekarze doszli do wniosku, że gruźlica, która się u niej wywiązała łącznie z ogólnem wyczerpaniem, poczyniła tak wielkie postępy, że już niema nadziei na uratowanie jej.

Wyobraź sobie, wszakże, mój drogi, że wraz z postępami choroby wraca jej świadomość i pamięć. Wydaje się, jakby się obudziła z długiego snu i stopniowo przypomina sobie wszystko, co się stało.

Już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Danusia wie, kto ją unieszczęśliwił. Nawet opowiada już niektóre okoliczności zbrodni.

Jestem przekonany, że gdy Ciebie ujrzy, przypomni się jej cała reszta. Tak mówią lekarze. Będzie to pewien wstrząs, który jej może przywrócić pełnię rozsądku. Zresztą, sam, zapewne, będziesz chciał być przy tem, jak wyda ostatnie tchnienie. Mówi często o Tobie, wspomina z wielką miłością i z pewnością Twoja obecność nasunie na jej usta nazwisko zbrodniarza. Przybywaj więc czemprędzej, abyś zastał ją jeszcze przy życiu". List ten zmiażdżył Rela.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść - reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NAMIĘTNOŚĆ WALCZY ZE WSTYDEM

— Co pani jest? — oprzytomnił nagle panią Melę głos pani Zuberskiej. — Czy pani nie ma czasem gorączki, moja kochana? — dopytywała się troskliwie. — Takie ma pani na buzi wypieki!...

— Tak, czuję się jakoś niezdrowa już od tygodnia... Pewnie się też przeziębiłam — zdobyła się pani Mela na odpowiedź.

— O, teraz panują takie złośliwe influenze! Niechże pani natychmiast napije się gorącej herbaty! Zaraz każę podać!

— O, bardzo dziękuję!... Pojadę do domu!... Istotnie, czuję nawet dreszcze!... Muszę się jak najprędzej położyć do łóżka!...

— Mężusiu, odwieź panią! Trzebaby zaraz wezwać doktora!...

— O, to głupstwo! Napiję się czego gorącego, wezmę aspiryny i przejdzie mi! Ja sama najlepiej się leczę!

— Nie można bagatelizować takich rzeczy, moja pani Melu!...

— Jeśli pani pozwoli, ja odprowadzę do domu!... —wtrącił się de Montemort.

— Ależ cóż znowu!... Pojadę sama! Dopiero co pan przyszedł i miałabym pana zabierać?... Nie mogę też pozbawiać towarzystwa pana domu! Nie, dziękuję! Pojadę sama! Samochodem będę za parę minut w domu!..

— A czy samochód pani czeka?

— To drobnostka!...

— Służę swoim! — ofiarował się znów de Montemort.

— Czy ona czasem nie wybiera się do naszego Stefanka? — pomyślał jednocześnie.

Pani Mela, odrzuciwszy wreszcie wszystkie oferty, wyszła.

Kazała sprowadzić sobie taksówkę.

— Proszę jechać prosto! — rzuciła kierowcy, siadając.

Nie była jeszcze zdecydowana. Walka rozsądku z namiętnością nie była rozstrzygnięta. Wrzała w jej sercu w dalszym ciągu i szala nie przechylała się na żadną stronę.

— Przecież nie wypada mi jechać do niego! Nie wiem, czy mnie poprostu nie przyjmie z upakarzającem zdziwieniem. A cóżby dopiero to było, gdyby mnie ktokolwiek zobaczył wchodzącą do jego bramy! Proszę jechać na Żolibórz! — powiedziała do kierowcy.

— A gdyby jednak... Z troskliwością matki zapytać go, nachylić się nad nim?... Przecież podobam mu się!... Czytałam wyraźnie zachwyt w jego pięknych oczach! Przecież w samochodzie chciał mnie pocałować, objąć mnie... W tańcu przyciskał mnie do siebie!.. Nie, niech pan jedzie na Koszykową róg Alei! — zawołała.

— Do czego jednak to podobne? Ja miałabym się narzucać jakiemuś mężczyźnie? Nie, tego nie zrobię nigdy!... Będzie moim, musi być moim, ale nie w ten sposób! Będzie mnie lekceważył, jeśli przyjdę do niego ofiarować mu siebie! Właśnie powinno rozbudzić się w nim pragnienie takie, jakie on rozbudził we mnie! Powinien mnie zdobywać, by zwycięstwo kosztowało go choć trochę!... Nie będzie inaczej mnie cenił!... Dlaczego pan stanął? — zwróciła się nagle do kierowcy, spostrzegłszy, że samochód zatrzymał się.

— Podała pani adres róg Koszykowej i Alei. To właśnie tu!

Wysiąść?

Pani Mela przymknęła oczy na chwilę. Zacisnęła palce tak silnie, że małe wypielęgnowane paznokietki wpiły się w ciało.

Co zrobić? .

Przygryzła wargi, chcąc się opanować, odzyskać trochę równowagi.

— Ten szofer uważa mnie chyba za warjatkę! — przemknęło jej przez myśl.

Wyciągnęła drżącą ręką woreczek z pieniędzmi i wsunęła w rękę kierowcy pięć złotych.

Kiedy chciał jej wydać reszty, zatrzepotała energicznie dłonią:

— Nie, nie! Nie trzeba!...

Zgarnęła długą suknię i wysunęła się z samochodu, oglądając się trwożnie na wszystkie strony.

Ulica była pusta. Przez Aleje tylko przelewał się w obie strony tłum ludzki, korzystający z ciepłego wiosennego wieczoru.

W pewnej chwili drgnęła na widok jakiejś postaci, zmierzającej ku niej od strony Mokotowskiej.

A nuż ktoś, kto ją zna?

Instynktownie zrobiła krok ku samochodowi, który właśnie ruszył.

Cofnęła się i szybko ruszyła w stronę Alei.

— Nie, ja naprawdę zwarjowałam! — myślała. — W takim stroju pieszo w Aleje! Dokąd ja idę? Co ja tutaj robię? — zadawała sobie pytania, jakby nie wiedziała, co ją sprowadziło w tę okolicę Warszawy.

Zatrzymała się znów, stała parę sekund i zawróciła.

— Pójdę do niego! — postanowiła nagle z całą mocą.

Jej ruchy stały się elastyczne, szła krokiem zdecydowanym, jak człowiek który idzie przeciw niebezpieczeństwu, kiedy wie, że go nie uniknie.

Człowiek, którego spostrzegła, kiedy wysiadała z samochodu, minął ją obojętnie, nie rzuciwszy na nią nawet spojrzenia.

To ją nieco ośmieliło. Szła prędko, coraz prędzej. Nie, nie była pewna, czy się jeszcze nie cofnie.

— Kiedy się znajdę w bramie, już się nie cofnę! — powstrzymywała swoje postanowienie.

Od bramy dzieliło ja już zaledwie kilkanaście kroków.

Dalszy ciąg jutro.

Czy znasz Warszawę, jej historję, życie w niej dawne i obecne?

Życie nocne Warszawy przed 400 laty

Ulice tonęły w gęstym mroku. Nieliczni przechodnie chyłkiem i pośpiesznie przekradali się pod murami domów. Każdy niósł własną latarnię i sam oświetlał sobie drogę. Kogo schwytano bez latarni, tego osadzano w areszcie, jako nocnego zbója.

Ale mimo to zbójów nie brakło. Miasto nocą roiło się od złoczyńców. Raz poraz rozlegała się w ciemnościach groźna wrzawa. Słychać było szczęk szabel, ryki walczących, jęki rannych. Straże miejskie, ówczesna policja, nie kwapiły się zbytnio na miejsce krwawej burdy. To też sprawców bójek i morderstw, spełnionych w nocy wykrywano nadzwyczaj rzadko.

Solidni mieszczanie spędzali wieczory w swych, na dziesięć rygli i spustów zamkniętych kamieniczkach. Zwłaszcza kobiety nie wydalały się nigdy po zachodzie słońca.

Bo mężczyźni jak to mężczyźni — tak wtedy, jak i obecnie nie stronili od nocnych uciech.

NA RYCERSKIEJ

Rolę dzisiejszej ulicy Chmielnej, gniazda nierządu i podejrzanych hotelików, spełniała przed 400 laty ulica Rycerska.

Znamy ten najwęższy na Starem Mieście zaułek, kręty, ciemny, cichy i smutny. W wieku XVI mieszkał tu w przeznaczonym mu przez wójtostwo domku kat czyli oprawca miejski.

Według pradawnego zwyczaju, kat był urzędowym opiekunem dziewcząt lekkiego obyczaju, przysługiwało mu prawo zarobkowania temi dziewczynami, miał nad niemi całkowitą władzę.

Kiedy straż miejska schwytała „zepsutą i wstyd szerzącą dziewkę", kat obowiązany był ją niezwłocznie rózgami przepędzić za bramy miasta. Jeżeli wszakże dziewka mu się podobała, mógł prosić Radę Miejską, aby mu ją darowano dla własnego dochodu.

Często kaci prowadzili ożywiony handel żywym towarem: sprzedawali kobiety żołnierzom do obozów, kupcom wędrownym na wywóz, a czasem nawet i zwykłym obywatelom.

Z czasem zwyczaj oddawania katom „zepsutych dziewek" ustał i usamodzielnione nierządnice poczęły się gnieździć w okolicy dzisiejszego Placu Dąbrowskiego. W owej epoce było to odalone od miasta pustkowie.

Ale w XVI wieku ulica Rycerska od zmierzchu do białego rana rozbrzmiewała gwarem hulanek.

W gospodzie katowskiej nigdy nie brakło gości. Kat i jego pachołkowie troskliwie obsługiwali zabawiających się.

Na każde skinienie biegli do miasta po trunki i zakąski. Dbali o bezpieczny powrót gości i gięli się w ukłonach, dziękując uniżenie za sute napiwki.

W GOSPODACH RZEMIEŚLNIKÓW

Innego rodzaju zabawy odbywały się w gospodach rzemieślniczych.

Każdy cech bowiem miał swą gospodę, coś w rodzaju klubu i zarazem hotelu dla wędrownych fachowców.

Okazje do biesiad trafiały się często. Wyzwoliny czeladników, „wkupiny" do koleżeńskiego grona, wreszcie normalne zebrania miesięczne, po których odbywała się uczta, t. zw. szynk — nastręczały sposobność do spędzenia kilku godzin przy kuflu.

Zachowywano się podczas tych zabaw wzorowo. Ułożyli sobie rzemieślnicy nawet specjalny regulamin, zawierający przepisy o tem, jak się należy przy stole sprawować, jak jeść, ile pić, jak siedzieć. Nie wolno było np. według przepisów wylewać piwa więcej, „niż go ręką na stole przysłoni, lub nogą na ziemi ukryje" i t. p.

Podczas uczty bawiono się wesołą rozmową, dowcipkowano ile wlezie. „Nieraz gęba się dobrze skrzywiła do śmiechu". Sypano przezwiskami jak z rękawa.

Ten tego nazwał płuczywąsem, tamten znów pierwszego dybidzbanem. Takie słowa jak łuszczybochenek, moczygęba, wydmikufel, liczykrupa i t. p. na ucztach się zrodziły.

Gorzałkę przezwano mądrochną albo wszechmogącką, piwołykawką, szablę — pędzduszą (bo wypędza duszę z człowieka), szubienicę — cierpiączką. Mawiano, iż wyraz biesiada stąd pochodzi, że bies siada do stołu, kiedy wódkę podają.

W PAŁACACH

W pałacach arystokracji ucztowano z niesłychaną wspaniałością.

Tak już budowano te pałace, żeby przedewszystkiem bawić się w nich było wygodnie...

Na Krakowskiem Przedmieściu, pod numerem 62, tam gdzie dziś wznosi się skromna kamienica Towarzystwa Dobroczynności stał aż do roku 1656 najświetniejszy w Warszawie pałac magnatów Kazanowskich.

„Aż pióro moje ustaje" — wołą współczesny pisarz polski, usiłujący opisać wszystkie cuda tego gmachu.

Przepych i dostatek pałacu Kazanowskich podziwiała cała Europa. Posadzki były z różanego drzewa, układane w najcudniejsze desenie, sufity złocone, na ścianach obicia igłą wyszywane. „Tam u góry widzisz Koronę, z której zwisa świecznik, ówdzie posąg marmurowy."

W kącie jednej komnaty stoi beczka szczerosrebrna o czterdziestu garncach, z której wino do góry idzie. Obręcze do tej beczki są ze złota. Dalej „fontanna na kilka łokci w górę bije winem; kto ochotny otwiera gębę".

Czego niema w tym pałacu! Jakich tylko sprzętów, jakich stworzeń nie nagromadzono! Są bole żywe, koty morskie, białe papugi... A co służby, co koni w stajniach, co rozmaitych dzikich zwierząt w klatkach!

„W skarbcu aż łuna biła od mnogości brylantów, pereł, rubinów, turkusów. Piwnice zasobne w setki antałów. W sypialni łoża ze złotogłowia, którego blask przypomina wschodnie słońce. W garderobie pana dwie szafy całe z bursztynu..."

Zabawy w pałacu graniczyły z szaleństwem.

Podczas jednej nocy przehulał pan Kazanowski 8 wsi wraz z otaczającemi je lasami, łąkami i rybnemi jeziorami.

STRACHY

Noce warszawskie z tej epoki rozbrzmiewały nietylko burdą i zabawą.

Wierzono wtedy w istnienie duchów, zmór, szatanów. Wierzono czarownicom i znachorom o wiele bardziej, niż my wierzymy doktorom Kasy Chorych. I chociaż masowo palono na stosach czarownice, sam król nie gardził ich usługami.

Praktyki czarnoksięskie odbywały się przeważnie po nocy. Jeden taki seans, w którym główną osobą był chory król Zygmunt III, opisuje kronikarz Orzelski:

„Po wieczerzy poszedł król do starej znachorki Koryckiej poprzedzał go pokojowiec Mikołaj Mniszek ze świecą.

W komorze piwnicznej czekała na nich baba. Znajdowała się tam też duża stągiew napełniona wodą. Korycka, zaczerpnąwszy łyżką z przyniesionej czary, dała się napić królowi. Potem wszystkich oddaliła i pozostała z nim sam na sam. Król z polecenia jej rozebrał się i obmył ciało w stągwi i wychudzone ciało w stągwi.

Po rozmowie wyszła Korycka nad Wisłę w towarzystwie p. Mniszka i jednego pachołka. Tam wylała ze stągwi wodę do rzeki, uprała bieliznę królewską, wyrwała z niej nitkę i schowała ją..."

Miało to wszystko uleczyć króla z ciężkiej niemocy i oczyszcie nie uleczyło.

Lecz nieudane praktyki ani trochę nie podkopywały wiary ludzi ówczesnych w moc czarów. Wierzono ślepo i niezłomnie; na tle tej wiary działy się rzeczy równie dziwaczne, jak obrzydliwe i równie śmieszne, jak straszne...

Opiszemy to szczegółowo w niedzielę.

Wyeksmitowany!



Zgłosił się do naszej Redakcji p. Józef Borzęcki, ongiś handlowiec, dziś od kilku lat bezrobotny (zarejestrowany), z trudem utrzymujący się przy życiu z żona dzięki dorywczym groszowym zarobkom.

Mimo posiadania wszelkich potrzebnych dokumentów został on w tych dniach usunięty ze swego jednopokojowego mieszkania przy ul. Nowogrodzkiej 20 w Warszawie. Trudno dociec, co było nieformalnego w dokumentach, które przedstawił sądowi, co już raz w roku ubiegłym uzyskał.

Komornik wyrzucił jego rzeczy na podwórze. Lokator tegoż domu, p. Michał Lorenz, litując się nad nieszczęściem człowieka wymówczył mu plandekę, by resztka skromnych rzeczy nie niszczyła się na słocie.

Pocisk z nieba zapala okręt

Rzeczywistość bywa czasem zupełnie nieprawdopodobna. Wydarzenie takiego charakteru miało miejsce kilka dni temu w zatoce Biskajskiej, gdzie statek angielski „Temple Moat" został trafiony przez spadający meteor, uszkodzony i częściowo objęty pożarem. Niewiele brakowało, aby statek poszedł na dno wraz z załogą i ładunkiem. Pierwszy oficer, który o tej porze, a było to w nocy, znajdował się na mostku kapitańskim, był świadkiem naocznym trwającego sekundę błyskawicznego przebiegu zderzenia. „Czarna noc zamieniła się na kilka sekund w biały dzień. Wybłysł potężny snop światła, którego pojawieniu się towarzyszył grzmot eksplozji. Silny szok odrzucił mnie w tył i zdołałem dojrzeć cały pokład okrętu migocący niebieskawem fosforyzującem światłem. Światło zgasło, zapadła ciemność. Potem przy obejrzeniu pokładu okazało się, że przedni maszt i część burty zostały opalone, a instalacja elektryczna uszkodzona."

Meteor wyrwał się z przestrzeni kosmosu i spadł na ziemię jak pocisk. Z niesłychaną szybkością przebiegł pas atmosfery ziemskiej i rozpalił się do białości naskutek tarcia w biegu o powietrze. W rozżarzonej masie bloku rozwijają się i prężą gazy, następuje eksplozja, wielki blok rozlatuje się w kawałki, a jeden z tych odłamków trafił w okręt. Meteoryt, będący zatem odłupaną cząstką wielkiego meteoru, trafił w swym biegu na okręt płynący po wodach zatoki Biskajskiej. Rzecz nie mająca w sobie nic nieprawdopodobnego, a jednak w całości swego przebiegu — wyjątkowa.

Z przestrzeni międzyplanetarnych spada na ziemię istny deszcz meteorów, do 10 miljonów dziennie, jak twierdzą astronomowie. Większa część tych odłamków jest liliputciomała, wagi kilku gramów zaledwie. Przeciwko tym przybyszom z kosmosu ziemia znajduje dostateczną obronę w pancerzu swojej atmosfery, dostawszy się w którą meteoryty rozżarzają się wskutek tarcia i zamieniają się w gazy. Bardzo rzadkie są wypadki, aby meteor lub jego wielki odłamek spadł na ziemię. A gdy się to zdarza, jak to było w Syberji z ważącym zgórą 500.000 tonn olbrzymim meteorem, skutki były straszne. W promieniu 4.000 kilometrów sejsmografy zanotowały wstrząs ziemi, a w promieniu dziesiątków kilometrów zapaliły się lasy tajgi syberyjskiej. Na szczęście wypadki podobne są rzadkie.

Cuda techniki

Możliwości dalszych postępów techniki są nieograniczone, ale nie będzie wcale utopją wyobrazić sobie nowe pomysły, nowe aparaty, które staną się cząstką otaczającej nas rzeczywistości.

Takim cudem techniki byłby np. akumulator światła. Akumulator świetlny przyszłości byłby to aparat magazynujący światło w taki sam sposób, jak magazynuje dzisiejszy akumulator energję elektryczną. W miarę potrzeby możnaby go rozładowywać, t. zn. wysyłałby on światło. Można by go sobie wyobrazić w idealnej formie kuli lub sześcianu, któryby dzięki jakiejś chemicznej kombinacji wchłaniał światło słoneczne i później wypromieniowywał je z siebie za pociśnięciem wyłącznika. Energja świetlna, którą daje słońce, jest nieograniczona poprostu według pojęć ludzkich, tak, iż źródło, z którego czerpałby akumulator światło, można uważać za niewyczerpalne i gratisowe. Pewne próby w tym kierunku poczyniono ne zostały w Ameryce i w Niemczech, ale nie wyszły one poza stadjum prac laboratoryjnych.

Najfantastyczniejszych zdobyczy można się spodziewać po opanowaniu przez wiedzę i technikę promieni t. zw. niewidzialnych, np. ultra-czerwonych i ultra-fjoletowych, które dotąd znamy i poznajemy z ich działania. A najciekawsze i najbardziej obiecujące mogą być promienie t. zw. kosmiczne, wysyłane zapewne przez mgławice, których istnienie stwierdził prof. Millikan. Promienie te, ultra - X, stokrotnie większą posiadają siłę przenikania niż emanacje radowe.

Można się też wiele spodziewać po technice zamrażania, która osiąga niezwykle niskie temperatury przez upłynnianie gazów, sięgając aż do 271 stopni poniżej zera. Przy tej temperaturze ciała ziemskie zmieniają swoje właściwości, złe przewodniki elektryczności np. stają się dobremi jej przewodnikami. Ukazuje to nowe zupełnie horyzonty perspektywy.

Manewry floty amerykańskiej

Wielkie manewry floty wojennej U.S.A. zakończą się atakiem generalnym na kanał Panamski, którego obrony podejmie się flota powietrzna, fortyfikacje nadbrzeżne i łodzie podwodne.

W ataku tym chodzi o sprawdzenie stopnia obronności kanału, który ma pierwszorzędną wartość strategiczną jako łącznik między Atlantykiem i Pacyfikiem i eskadrami wojennemi U. S. A. na obu tych oceanach.

Kwiecień
25
ŚRODA
Marka

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Gry sportowe w Krakowie

Koszykówka o mistrzostwo klasy A.

Y. M. C. A.—Makkabi 25:20

Ambitna gra Makkabi która stawiła bardzo silny opór zeszłorocznemu mistrzowi Polski Y. M. C. A. Przez cały niemal czas zawodów Makkabi prowadziła, dopiero pod koniec YMCA. wyrównała. Stan końcowy opiewał 17:17. W dogrywce YMCA. dopiero wygrała w stosunku 25:20. Sędziowali pp. Stefaniuk i Sobesto. Pierwszy z nich spełnił swe zdanie należycie, drugi zaś p. Sobeste mylnemi rozstrzygnięciami denerwował nietylko graczy ale i publiczność.

Na wyróżnienie z YMCA. zasługują Cyyński i Paszucha, z Makkabi zaś Landau strzelec najwięcej koszy.

Cracovia—Wisła 62:5.

Wysokie zwycięstwo Cracovi nad b. słabo grającą Wisłą. Zawody te zostały przerwane na kilka minut przed końcem wobec zdekompletowania drużyny Wisły. W Cracovi dobra obrona, oraz Radwański w ataku, którego sędzia usunął z boiska w drrgiej połowie gry za niesportowe zachowanie się. We Wiśle zadowolił jedynie Babiński, reszta b. słaba.

Osobna wzmianka należy się osobie sędziego p. Sobesty, który jak na poprzednych zawodach udowodnił, że nienadaje się nawet do prowadzenia zawodów klasy C. Jednem słowem p. Sobesto pokazał jak się niepowinno sędziować mecze koszykówki. Radzimy p. Sobeście by schował sobie gwizdek sędziowski na pamiątkę i więcej nie pokazywał się na boisku jako sędzia.

Garbarnia—Wawel 17:10

Niespodziewane lecz zasłużone zwycięstwo Garbarni, nad słabo grającym Wawelem, który do tych zawodów wystąpił w mocno osłabionym składzie Wyróżnili się z Garbarni. Marecki i Sycz. Drużyna Wawelu zawiodła na całej linji. Wobec nieprzybycia sędziego związkowego zawody prowadził ku zadowoleniu obu drużyn. p. Eberhardt.

Zuchwałe występy złodziejskie na plantach.

Dopiero onegdaj pisaliśmy o rozzuchwaleniu się miejscowych opryszków, grasujących bezkarnie po ulicach i plantach krakowskich. Kilku złodziejaszków już ujęto, lecz reszta widocznie czuje się bezkarną, albowiem wczoraj znów zdarzył się podobny wypadek kradzieży.

Mianowicie Kazimierz Fryczkowski z Krakowa zawiadomił policję, że gdy wczoraj wieczorem przechodził przez planty, został zaczepiony przez nieznajomego osobnika, który zaczął z nim prowadzić rozmowę. Po chwili osobnik ów oddalił się szybko w nieznanym kierunku, a wtedy Fryczkowski spostrzegł że wraz z przygodnym rozmówcą ulotnił się z jego kieszeni w kamizelce zegarek srebrny, marki „Omega", wart. 120 zł.

Bezczelnego złodzieja plantacyjnego poszukuje policja.

Zmiana dyrektora w Ubezpieczalni Społecznej

Do Krakowa nadeszła wczoraj z Warszawy wiadomość, że dotychczasowy dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, p. dr Zdzisław Kolkiewicz przeniesiony będzie w najbliższych dniach na równorzędne stanowisko dyrektora Ubezp. Społ. w Łodzi. Równocześnie dowiadujemy się, że opróżnione po dyr. Kolkiewiczu stanowisko obejmie p. dr Marczyński z Warszawy.

Zabójca śp. Lechowicza skazany na 12 lat więzienia

Ciągnący się od kilkunastu dni dość nudny i motonny proces o morderstwo w Przewozie, dobiegł końca. Wczoraj na wstępie przewodniczący odczytał 7 pytań, na które mają odpowiedzieć sędziowie przysięgli, poczem zaczął przemawiać prokurator, dr Boryczko, zaczynając takiemi słowami: „Panowie przysięgli! Zdawaćby się mogło, że w tym procesie krótkie być winny słowa oskarżyciela publicznego. Wszak jest trup, jest sprawca, który przyznał się do tego czynu. Pozostałoby więc tylko domagać się werdyktu zasądzającego. I zapewne ograniczyłbym się do tej roli, gdyby oskarżony zerwał z dotychczasowem swem życiem, gdyby ze skruchą prosił o łagodny wymiar sprawiedliwości, by kiedyś po dniach pokuty, wrócić jeszcze na łono społeczeństwa. Niestety inną obrał drogę! Kłamstwem stara się dziś wprowadzić Was w błąd. Stara się uniknąć wszelkiej kary i wmówić we wszystkich, że działał w obronie koniecznej. Kłamstwo jest jednym z charakterystycznych rysów oskarżonego".

Następnie prokurator w obszernych wywodach przedstawił dokładnie haniebne życie oskarżonego mordercy wykazując wszystkie niecne czyny, jakie popełnił, a które wreszcie, po szeregu kłamstw i złych uczynków, doprowadziły go na brzeg przepaści i upodlenia. Oskarżony bowiem przyznał się przed sędzią śledczym w Wieliczce, że straszną zbrodnię popełnił z premedytacją, że przygotował się do niej, że dokonał jej znienacka, że Lechowicza zamordował rozmyślnie.

Skolei po nakreśleniu sylwetki śp. Lechowicza i opisaniu planu zabójstwa, prokurator jeszcze raz podniósł, że Lechowicz był przeszkodą w rozwiązłem życiu oskarżonego, stając się dlań niebezpiecznym, albowiem Lechowicz wiedział o kochankach osk. Olejniczaka. Te wszystkie okoliczności sprawiły, że Olejniczak nie zawahał się przed morderstwem. Dlatego też prokurator zażądał surowego wyroku.

Przemówienie prokuratora wywarło bardzo silne wrażenie. Po krótkiej przerwie zabrał głos obrońca oskarżonego. Podczas tego przemówienia, Korczyńska, obecna na sali, zaczęła krzykliwie płakać, wobec czego wyprowadzono ją z sali na rozkaz przewodniczącego.

Po wywodach stron, udzielono głosu oskarżonemu, który w swem ostatniem słowie powiedział: „Bóg mi świadkiem, że nie zamordowałem skrytobójczo"

Ława przysięgłych udała się na naradę, podczas której zatwierdziła pytanie główne w kierunku zbrodni umyślnego zabójstwa.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, Trybunał wydał wyrok skazujący osk. Olejniczaka na 12 lat więzienia.

Brutalny gracz „Wisły" przed sądem wojskowym

W dn. 22 października 1933 r. na boisku krakowskiej „Wisły" odbyły się ważne, ligowe zawody między „Cracovią" a „Wisłą", przyczem, jak to zwykle bywa, część publiczności wznosiła nieprzyjazne okrzyki przeciw sędziemu i graczom, w rodzaju: „sędzia kalosz", „rzeźnicy" i t. p.

Po skończonym meczu. gracze „Wisły", obawiając się ekscesów otoczyli sędziego, zdążając do szatni. Podczas przepychania się przez tłum, jeden z graczy przypuszczając, że Teofil Cyroń, urzędnik Magistratu, stojący wśród publiczności, również zachowuje się agresywnie, — uderzył go palcem w nos, poczem niejaki Mieczysław Jezierski, kapral 2 p. lotn., wówczas gracz „Wisły", kopnął Cyronia umyślnie tak silnie, że ten aż jęknął z bólu.

Brutalny gracz stanął wczoraj przed Sądem wojskowym karnym, oskarżony o naruszenie nietykalności cielesnej. Osk. kapral Jezierski tłumaczył się że jedynie odepchnął ręką poszkodowanego Cyronia, który rzekomo miał wykrzykiwać pod adresem graczy „Wisły" słowa „rzeźniki" i t. p.

Świadkowie, złożeni z graczy „Wisły", jak: bracia Kotlarczykowie, oraz sprawozdawca sportowy p. dr. A. Obrubański i p. Cz. Delekta, stwierdzali, że osk. Jezierski nie kopał nikogo, inni natomiast świadkowie i poszkodowany zeznali, że kopnięcie pochodziło o osk. Jezierskiego.

Sensacyjna ta rozprawa, demaskująca brutalność niektórych graczy ligowych, zakończyła się wyrokiem skazującym osk. Jezierskiego na karę aresztu przez jeden tydzień za naruszenie nietykalności cielesnej, przyczem karę zawieszono na dwa lata.

Rozprawę prowadził mjr. dr. Król, oskarżał por. Krysakowski oskarżyciela T. Cyronia zastępował adw. dr. Schoenwetter, osk. Jezierskiego bronił adw. Kraśniak.

5 lat więzienia za zabójstwo na zabawie

W dniu 7 maja 1933 r. nad ranem po skończonej zabawie wiejskiej, która odbyła się w szkole we wsi Strumian pod Krakowem, doszło do krwawej bójki między parobczakami ze Strumian i Małej Wsi. Przywódcami ze Strumian byli: Michał Leśniak i Adolf Flak, ktorzy ścigali swych przeciwników z Małej Wsi.

W drodze napotkali niejakiego Józefa Talagę, starszego gospodarza z Małej Wsi, który wyszedł naprzeciw swego syna, aby zabrać go do domu. Do Talagi podbiegł Józef Leśniak i uderzył go obuchem siekiery w głowę, poczem, gdy Talaga upadł na ziemię, Flak uderzył go dwukrotnie kijem.

Uderzenie było śmiertelne, albowiem Talaga doznał złamania kości potylicznej i wstrząsu mózgu.

Obydwóch zabójców aresztowano, a w dn. 24 listopada 1933 r. po przeprowadzonej rozprawie, krakowski sąd karny skazał osk. Michała Leśniaka na 5 lat więzienia za zabójstwo, a osk. Adolfa Flaka na 1 rok więzienia za współudział w pobiciu. Nadto na ławie osk. zasiadł wówczas niejaki Józef Nowak, oskarżony o to, że brał udział w bójce między parobczakami wymienionych wsi, używając siekiery. Osk. Nowaka uwolniono jednak od winy i kary. Od wyroku tego obaj skazani wnieśli odwołanie, skutkiem czego wczoraj przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się rozprawa odwoławcza.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok na osk. Lesniaka, a osk. Flakowi zawiesił wykonanie kary. Równocześnie jednak osk. Nowak skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Oskarżonych bronili: adw. dr. Rothwein (Leśniaka), adw. dr. Hollaender (Flaka) i adw. dr. Aschenbrenner (Nowaka).

Pięć groźnych pożarów w woj. krakowskiem

W trzech różnych miejscowościach na terenie województwa krakowskiego wybuchnęły groźne pożary, a mianowicie: w domu Macieja Pomylaka w Podwilku, w pow. nowotarskim, skutkiem wadliwej budowy komina, przyczem płomienie strawiły doszczętnie dom mieszkalny, stodołę i stajnię, wartości 4.000 zł., dalej spowodu iskier, wydobywających się z komina, zapalił się dom Wojciecha Rusa w Moszczanicy pod Żywcem. Skutkiem silnego wiatru ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania i momentalnie objął całą wieś. Ogółem spłonęło 39 domów mieszkalnych, 20 stajen, 27 stodół i 13 szop. Ogień ugaszono po kilku godzinach wytężającej akcji ratunkowej 15 straży pożarnych z sąsiednich wsi. Straty wynoszą przeszło 150 tysięcy zł.

Również w pow. żywieckim we wsi Przyłęków powstał w tym dniu pożar od iskier z komina, którego pastwą padły 3 domy mieszkalne.

Wreszcie onegdaj popołudniu podczas młocki zboża w majątku Gorzków pod Wieliczką, należącym do Krzysztofa hr. Morstina, iskra z lokomobili parowej spowodowała groźny pożar. Spaliła się młockarnia i chlewy ze świniami. Straty wynoszą kilka tysięcy zł.

Ponadto wczoraj o godzinie 16.43 wyjechała krakowska straż pożarna do Rudawy pod Krakowem, gdzie powstał groźny pożar, który zniszczył kilka domow.

Wysokości strat nie ustalono.

Skazanie członków Stronnictwa Narodowego

Przed Sądem grodzkim karnym w Podgórzu zapadł onegdaj wyrok w znanym procesie przeciw 19 członkom Stronnictwa Narodowego w Krakowie, oskarżonym o rozpowszechnianie nielegalnych ulotek.

Skazani zostali po 2 miesiące więzienia z zawieszeniem na lat 5, nast. oskarżeni: Józef Dąbrowski, Stanisław Mierzwa, Zygmunt Kopeć, Józef Heynar, Zygmunt Bukszta, Wacław Heybowicz, Stan. Janikowski, Aleks. Lupa i osk. Petkiewiczówna.

Uwolniono natomiast od winy i kary: W. Sikorę, W. Skuzę, Fr. Jelonkidwicza, J. Ulczaka i A. Pawlikowskiego.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Środa: „Mirla Efros".

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Gościnne występy B. Witlera.
Środa: „Galicyjskie wesele"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Pat i Patachon na żeńskiej pensji"
Apollo: Z pamiętników legjonisty
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji" i „Król cyganów"
Bagatela: „Szukam syna"
Dom Żołnierza: „Godzina z Tobą"
Muzeum: „Jasnowłosy sen"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Kapitan Czeng"
Sztuka: „Żółty detektyw"
Świt: „W 80 minut naokoło świata"
Wanda: „Kocha—lubi—szanuje"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 *Przegląd prasy*, 11.57 Hejnał, 12.05 Gramofon, 15.05 Wiadom. gosp. 16.20 Odczyt, 16.35 Transm. z Warszawz, 18.10 Gramofon, 18.55 Skrzynka techniczna, 19.10 Rozmaitości, 19.25 Transmisja z Warszawy, 19.43 Wiad. sportowe, 22.00 Transmisja ze Lwowa, 22.20 Gramofon, 23.00 Muzyka tan.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19. Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Hochbaum Ignacy Dwernickiego 4 tel. 148 46, dr Kleczek Stan. Szlak 20, dr Krasoń Hieronim Al. 3-Maja 5 tel. 163-13, dr Kurz Zzgmunt Sandomierska 5 tel. 116-40.

Śmiertelnie potrącony przez pociąg

Onegdaj rano niejaki Wiktor Czapliński przechodził mimo zakazu przez most kolejowy na Dunajcu w Bogumiłowicach, w pow. brzeskim. Lekkomyślność swą przepłacił życiem, albowiem przejeżdżający pociąg pospieszny potrącił go tak fatelnie, że nieszczęśliwy Czapliński poniósł śmierć na miejscu.

Surowe kary na nieostrożnych cyklistów

W związku z ostatniemi wypadkami, spowodowanemi nieostrożnością rowerzystów, wydana została nowa instrukcja dla policji drogowej w sprawie kontroli ruchu cyklistów, Wojewódzkie komendy P. P. otrzymały nakaz bezwzględnego ścigania nauki jazdy rowerowej na drogach publicznych. Wysokie grzywny nakładane będą również za równoczesną jazdę 2-ch osób na jednym rowerze, co jest niestety często praktykowane i utrudnia prowadzącemu rower, panowanie nad kierownicą. Rowerzyści zatem, miejcie się na baczności i nie dopuszczajcie się wybryków!

Znów dwa zamachy samobójcze

Bieżący miesiąc obfituje w zamachy samobójcze. Jak bowiem wiadomo, onegdaj w jednym tylko dniu, popełniono w naszem mieście aż 5 zamachów, wczoraj zdarzyły się znów dwa, popełnione przez młodych ludzi.

Oto w domu przy ul. Zamojskiego 47 w Podgórzu niejaki Ludwik O. zecer, lat 21, wbił sobie nóż między żebra, chcąc pozbawić się życia z niewiadomego powodu.

Lekarz pogotowia w groźnym stanie odwiózł go do szpitala.

W kilka godzin później na strychu domu przy ul. Płaszowskiej 102 powiesił się 20-letni Józej K., pomocnik szklarski. Desperata odcięli domownicy, poczem pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. · Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2